



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TEATR
Warszawa, ul. Jakubowska 14

Nr 1 z dn. 01-91

665

PRZEDSTAWIENIA **TEATR**

Gombrowicz w wyborach prezydenckich

W salonie hrabiny Kottubaj uczują widma. Trupoblade twarze; szamerowane złotem mundury dworskie; zetłate koronki balowych sukien. Kiedy mówią, nie zapominają o wibrującym, arystokratycznym „r”, gdy śpiewają, to tylko żurawiejki albo *Gaude Mater Poloniae*, jeśli tańczą, to wyłącznie mazura. Upiory naszej przeszłości. Wieczne pomniki „polskiej Formy” ulepione z arogancji, pychy, zaściankowych kompleksów i zwykłej głupoty spowodowanej zapatrzeniem się we własny, narodowy pępek. Podtrzymują swą widmową egzystencję spożywając ciało i krew żywych.

Biesiada u hrabiny Kottubaj w reżyserii Jacka Bunscha jest satyrą na naszą polską kapliczkę i protestem przeciw wionącej z niej „poezji grobów”. Nieco mylący jest tytuł przedstawienia. Adaptacja *Biesiady*... tak bogato zinkrustowana została fragmentami innych utworów Gombrowicza, że tytuł z powodzeniem mógłby brzmieć np. *Witold Gombrowicz a sprawa polska. Z Historii, Dziennika, Pamiętnika z okresu dojrzewania* Bunsch wybrał to, co jest tam kpiną z polskości, drwiną i szyderstwem z narodowej Formy. Zabieg ten budzi wątpliwości. Przecież Gombrowicz to nie Nowaczyński, a idea „szukania w Polaku człowieka” jest bez porównania głębsza, ciekawsza i płodniejsza myślowo od zwyczajnego wyśmiania naszych wad i przywar. Co więcej: negując w tyleż gwałtowny, co łatwy – niestety – sposób „polską Formę” nie stajemy się wcale od jej wpływu wolni, lecz wpadamy w sidła antyformy. Zaścianek i Europa, wiejski dwór i dom Młod-

ziaków, Miętus i Syfon są szczepieni ze sobą kurczowo, boleśnie i na zawsze. Tej dialektyki, w twórczości Gombrowicza przecież podstawowej, Bunsch zdaje się nie dostrzegać.

I gdyby jeszcze śmiech *Biesiady*... był rzeczy-

Na pierwszym planie: Wojciech Ziemiański (Witold)
Fot. ADAM HAWALEJ



wicie złośliwy, sarkazm zabójczy, ironia trafiająca (artystycznie) w cel. Niestety: jak w większości spektakli Bunscha, tak i w tym materia światła przedstawionego na scenie jest sen. Poruszający się w spowolnionym rytmie milczący lokaje; majaczące niewyraźnie w rozproszonym świetle postacie gości hrabiny; zamiast dialogu oderwane kwestie rzucane tajemniczo w „metafizyczne dale”. Ta poetyka zawsze niesie ze sobą niebezpieczeństwo sztampy. Nie udało się jej uniknąć we wrocławskim przedstawieniu. Ze sceny na scenę spektakl grzęźnie coraz głębiej w pułapce teatralnych stereotypów, jakichś „symbolizmów w norweskim stylu”, z których podrzynał już Witkacy. Ta forma jest już martwa i nie może dziś sięjszej publiczności zainteresować ani skłonić do wstuchania się w płynące ze sceny przesłanie. Młodopolska chimera jest obecnie kiepskim zwierzęciem pociągowym.

Szkoda świetnych aktorów (Danuty Balickiej, Igi Mayr, Zygmunta Bielawskiego), którzy niewiele mieli to do zagrania, i szkoda Gombrowicza, który w naszych niespokojnych i pełnych zamętu czasach pewnie jeszcze nie raz będzie przykrwany przez teatr do formatu gazetowego felietonisty.

KRZYSZTOF KOPKA

Teatr Polski we Wrocławiu: *BIESIADA U HRABINY KOTLUBAJ* Witolda Gombrowicza. Adaptacja i reżyseria: Jacek Bunsch, scenografia: Wojciech Jankowiak. Premiera 19 X 1990.